

10-ty dzień rozpraw.

JL / SW.

1040

10-ty dzień rozpraw.

126

/21 marca 1947 r.

Obecni jak w siódmym dniu rozprawy.

/Początek posiedzenia o godz.9/.

Przew.Eimer: Wznawiam rozprawę Najwyższego Trybunału Narodowego w sprawie przeciwko Rudolfowi Hössowi.

Proszę prosić świadków wezwanych na dzień dzisiejszy.

Prok.Cyprian: Przed rozpoczęciem badania świadków wnoszę o powołanie świadka Zofii z Dziurzyńskich Kalmusowej, rzeźbiarki, obecnej w Warszawie na okoliczność, że kobiety wycofywano z komór gazowych, o ile były w ciąży, pod warunkiem, że kobiety te własnoręcznie poduszają swoje dzieci po urodzeniu i że takie fakty się zdarzały. Składam adres świadka i proszę o jego powołanie.

Przew. Proszę obronę o wypowiedzenie się w sprawie tego wniosku.

Adw.Ostaszewski: Pozostawiamy do uznania Najwyższego Trybunału Narodowego.

Przew. Trybunał postanowił dopuścić ~~xxx~~ dowód ze świadka Kalmusowej.

Proszę świadków wezwanych na dzień dzisiejszy o podanie nazwisk.

Świadkowie: Dziopek Jan, Pilecki Jan, Zacharski Adam, Pietrzykowski Tadeusz.

Świadkowie opuszczają salę i zostaną wezwani w kolejności.

Świadek Dziopek pozostanie.

Świadek podał co do swej osoby: Jan Dziopek, profesor gimnazjalny, żonaty, wyznania rzymsko-Katolickiego, w stosunku do stron obcy.

Przew. Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prok.Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.

Adw.Umbreit: Zwalniamy.

Przew. Za zgodą stron Trybunał postanowił zwolnić świadka od przysięgi. Upominam o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

zwolniony od przysięgi, pouczony o obowiązkach świadka.)

Proszę świadka o opowiedzenie, w jakich okolicznościach dostał się do Oświęcimia i co może zeznać w sprawie.

Świadek Dziopek: Jeżeli mam mówić o obozie oświęcimskim, należałoby mi przejść ten obóz w poszczególnych latach.

Inny bowiem był obóz w roku 1940, inny w 1941, 1942, 1943, 1944 i na początku 1945r. Należałem bowiem do tych więźniów, którzy przeszli gehennę oświęcimską od roku 1940 - 1945 r.

Na terenie Gorlic, w małej miejscinie podkarpackiej przybyło gestapo dnia 20 sierpnia 1940 r. Pozamykano wszystkie wejścia w boczne ulice. Po mnie i po księdza prałata miejscowego przybyła policja i ściągnięto nas, że się tak wyrażę, na zamówienie. Nie poczuwałem się do żadnej winy, organizacji bowiem na terenie Gorlic wówczas jeszcze nie było, więc szedłem śmiało, bo wiedziałem, że nic nie mogą mi zrobić. Zostałem oddany w ręce gestapo. Po przebyciu więzień w Gorlicach, Jasle i w Tarnowie, znalazłem się w dniu 8 października 1940 r. w Oświęcimiu.

Już w więzieniu tarnowskim dochodziły do nas wiadomości, że Oświęcim to piekło, z którego nikt żywy niewyjdzie. Ja, jako jeden ze starszych, wyrobiłem jako harcerz od dziecka - prawie od założenia harcerstwa - wierzyłem w swoją silną wolę, wierzyłem, że przetrwam to piekło i stanąłem do walki. [Na placu apelowym, gdzie ustawiono nas wszystkich przybyłych z więzienia tarnowskiego, a po drodze przyłączono do nas kolegów z Boghni, przywitał nas ówczesny Legerführer Fritsch. Przemówił do nas: „Nie jesteście obecnie obywatelami, jesteście więźniami. Nie jesteście ludźmi, jesteście numerami. O wolności nie możecie nawet marzyć, na wolność żaden z was

1042

nie wyjdzie, jesteście skazani na pobyt w obozie, jak długo,  
jak długo będzie trwała wojna. Na zakończenie mówię nam: *droga*  
*do* Wolności waszą prowadzi przez ten komin - i wskazał nam dy-  
miący komin krematoryjny. Powiedział nam przy-~~tem~~ formułę  
niemiecką ( *wytłumaczenie* ), jest tylko jedna droga do wol-  
ności, a prowadzi do niej posłuszeństwo, pilność, porządek,  
czystość, trzeźwość, ofiarność i miłość Ojczyzny. Dla nas  
Polaków - miłość ojczyzny *germanskiej*. Napis ten umieszczono  
na dachu kuchennym, gdzie go namalowano. Musieliśmy codzien-  
nie uczyć się tego na pamięć, bo SS-man wywoływał nas i ka-  
zał powiedzieć na pamięć - jak to nazywaliśmy - "Meilensteine".  
Dla mnie to było łatwe, ale co miał tobie ten biedny człowiek  
który nie znał języka niemieckiego. Musiał się uczyć nieraz  
miesiąc, *jeden* drugi, trzeci, a nawet pół roku, żeby te "Meilen-  
steine" mógł powtórzyć na pamięć.

Odebrał nas po 50 ludzi jakiś kapo i zaprowadził do ką-  
pieli. Spocony, obciążony tobołami szedłem z trudem, *do*  
jako do Oświęcimia, myślałem, że należy zabrać wszystko, *co*  
będzie potrzebne, a więc palto, kożuch i t. d. Pada komenda:  
"Włóż to tu. Można było zostawić sobie buty, nawet bez skar-  
pet i pasa. Miałem okulary, poprosiłem, żeby mi wolno je było  
zostawić. Odpowiedź była: "Tu nie będziesz czytać, to ci okulary  
niepotrzebne."

10-ty dzień rozpraw.

MN. / MD.

2/1.

1043

Zabrano mi i okulary. Dalej strzyżenie, ale to nie fryzjer, lecz ręka może jakiegoś górnika czy kowala kilkakrotnie pociągnęła po głowie i już jest <sup>ostrowiek</sup> ostrzyżony. Potem do kąpieli. Po dredze biją, kopia. Obserwuję, uważam żeby nie dostać, robię to co inni robią. Idę pod kąpiel. Woda zimna jak lód, studzienna względnie woda z Soły, bo tam był wodociąg. Udamę że się kąpię, zerkam na prawo i lewo, żeby nie dostać drągiem. Wybiegam mokry na korytarz. Dostaję kalosony bez jednej nogawki, koszulę bez guzików i drelichowe ubranie, jak popadło, przy którym nie ma ani jednego guzika. Po 50-ciu odbiera nas kapo, prowadzi na izbę. Warunki straszne - ale o tym koledzy już opowiadali. Oczywiście tego dnia nie dostaliśmy nic jeść.

Na drugi dzień apel, o godz. 4-tej rano gong, Zrywamy się, nie znamy jeszcze porządku, a tu blokowy z kijem ogromnym nad nami. Bardziej opieszających jeszcze nie ubranych pędzą i gonią niczym dzikie zwierzęta. Moją marynarkę, nie zapiętą na guziki, chwycili mi w tłumie i udarli po kę marynarki. Rozpacz czarna, bo wiem, że to jest uważane za sabotaż - jak mi mówili. Muszę się gwałtem postarać o nową. Schodzimy na dół. Zimno, mgła, my jesteśmy bez czapek, bez swetrów, bez ciepłej bielizny, bez koszul, a tu dzień październikowy, poranek chłodny. Kulimy się, pocieszamy się jakos i czekamy co z nami będzie. Idziemy na apel. Apel na szczęście zgadzał się - ~~oni~~ o nim opowiem jeszcze później. Zostajemy na bloku, nie biorą nas do pracy, na bloku bowiem zasadniczo nikomu nie wolno było zostać. Nas zostawili na placu apelowym, żeby ćwiczyć z nami sport. Straszny sport. Zaczynamy biegać dookoła, to przysiady, to padnij, to tarzanie się po ziemi, to powstań, to ręce do góry i <sup>2</sup> zamkniętymi oczyma krążenie dookoła. Zmieniają program co chwila. Trwa to jedną, drugą godzinę. Ja nie mam już sił, ser-

10-ty dzień rozpraw.

2/2.

ce mam w gardle, brak mi tchu, ostatnim tchnieniem - „Jezu ratuj mnie, muszę to jakoś przetrzymać. Kilku chłopów mdleje, między innymi ~~gr~~ Gąsienica z Zakopanego, przynoszą wiadro wody, leją na niego. Gąsienicy nie mogą ocucić, zanieśli go do szpitala. Korzystamy z tej chwili przerwy i odpoczywamy nieco. Po tym wypadku dalej sport do godz. 11-tej w południe. Od godz. 6-tej rano bez przerwy do 11-tej. Nogi mi odmówiły posłuszeństwa, kolana popuchły. Po południu ulżyli nam jednak, bo ćwiczyliśmy tylko zdejmowanie czapek, których nie mieliśmy na głowie, które dostaliśmy dopiero w grudniu.

Następnie idziemy znowu na blok. Zaczyna się nowa gehenna - spanie. Na siennikach stłoczeni jeden obok drugiego, mieściło się nas tylu, ile stanęło w rzędzie jeden obok drugiego, pierś do pleców, a następnie położyć się. Jeżeli któryś w nocy musiał wyjść do ustępu, to już nie znalazł miejsca, musiał na korytarzu lub w ustępie nocować do rana. Jeden z kolegów klęknął i mówi modlitwę. Zobaczył to kapo zwany krwawy Alojzy, skoczył do niego z bukiem i zbił go niemiłosiernie, krzycząc: „Nie ma Boga, Bogiem jest Hitler, do niego możesz się modlić, ale stojący.”

Mycie. Wszak każdy musi się umyć, a Niemcy - trzeba przyznać - na zewnątrz dbali o to, żeby więzień był czysty, ale go przedtem unurzali w błocie, a po 10-ci u minutach musiał być czysty. Przycho-  
dzą - listopad, rano, każdy musiał mieć spodnie naciągnięte i buty na nogach, bo z chwilą gongu wszyscy piorunująco musieli z bloku gonić do mycia. W obozie wówczas były dwie studnie na pompy. Pod studnią kilkumetrowy ogonek, żeby dostać odrobinę wody. Nie kątwa to było rzeczą, trzeba było stać w kolejce, bo jeżeli wyszedł z kolejki, to dostał drągiem - nawet i od więźnia, więc trzeba było pilnować się. Trzeba było zdobyć odrobinę wody, ochlapać się, przyjść na blok i pokazać się blokowemu, że jesteś mokry. <sup>ty</sup> ~~skabi~~

2/3.

Słabsi koledzy, którzy nie mogli czekać pod studnią, bo marzli - bo trzeba było przejść z bloku 20 na blok na 21, a to była zima bardzo ostra - myli się własny ~~my~~ moczem, ochlapali twarz i pokazali się, że są umyć.

Izba - to wzór czystości, nie <sup>ch</sup> Bóg broní, żeby tam był proch, żeby po ścianach coś wisiało. Ale jej stan higieniczny był następujący. Izba musiała być dwa razy ~~myta~~ dziennie myta. Na czym polegało mycie. Cztery, pięć kubłów wody wylanych na podłogę i roztarzonych miotką, a potem zebranie tej wody najpierw łopatom, a później ścierkami. To było wymyć. Po obiedzie znowu drugi raz musiała być umyta podłoga. Dobrze gdy to było w lipcu, sierpniu, ale to był listopad, grudzień i ta izba nigdy nie wysychała, na tej podłodze musieliśmy położyć nasze sienniki, które były ułożone w piękną kostkę w rogu sali i przykryte kocami. Te sienniki skutkiem leżenia stale na mokrej podłodze przegniły, słomy w nich już nie było, ~~z~~ tylko trochę tej bawełny drzewnej tam się plątało. I na tej podłodze na ~~tych~~ przegniłych siennikach trzeba było znowu spędzić noc do 4-ej z rana. Dobrze jeszcze, gdy byłem sam suchy, ale pracując na polu od 8 października do 12 grudnia byłem kilkakrotnie mokry jak szczur, nie było na mnie suchej nitki i jako taki musiałem się kłaskać.

Skutkiem tego mycia i dużej ilości ludzi zaduch był niebywały, więc mimo ostrej zimy koledzy, którzy dbali o to, żeby było czyste powietrze, otwierali okna. Skutkiem wilgoci na suficie tworzy się warstwa szronu, która potem kapie na nas jako deszcz. Zwierzchu mamy mokro i pod spodem mamy mokro.

Wieczorem po powrocie do obozu, po zjedzeniu kolacji szukanie ~~wszy~~ wszy, a przy ~~tych~~ tym śpiew. Niemcy kazali śpiewać. Nam płakać się chciało, a nas uczono śpiewać niemieckie piosenki, które musiały

10-ty dzień rozpraw.

MN / MD.

10/46

2/4.

liśmy głośno i w takt wyśpiewywać. Jeżeli dobrze śpiewaliśmy, kazali nam się rozejść, jeżeli źle - śpiewaliśmy bez przerwy aż do gongu.

Gdy już gong zabrzmiał - kładziemy się. Boże, parę godzin odpoczynku. Ale nie zawsze. Wpadał nieraz na salę blokowy i żegnał nas słowami: "Gute Nacht". Musieliśmy odpowiedzieć chórem: "Gute Nacht". Ale jak można w takim zbiorowisku ludzi na pół trupów odpowiedzieć równo i głośno w obcym języku. Więc zaczynał się „sport”. Padnij, powstań, najrozmaitsze koziolki. Tumany kurzu z sienników. Nie mamy sił, ale musimy dalej ćwiczyć. Opieszających, a raczej tych którzy nie mieli już sił, wyciągają na korytarz i tam dalej z nimi ćwiczą. To było nasze spanie.

Przydzielony zostałem zaraz w początkach do wożenia szutru na taczkach. Jako jednemu z silniejszych kapo dała mi taczki żelazne o dużej pojemności, które musiały być ~~powiększone~~ wypełnione kamieniami lub szutrem i z tymi taczkami należało biec szybko na miejsce przeznaczenia, które było około 200-300 metrów odległe, tam te taczki wysypać, a z powrotem znowu biegiem. Oczywiście człowiek był w stanie robić to najwyżej pół dnia, drugie pół dnia już go siły opuściły. Trzeba było umieć śledzić, gdzie <sup>jest</sup> kapo, gdzie SS-man, żeby odpocząć. Nieraz wywróciłem taczki i pół godziny nad nimi stałem schylony, ~~z rękoma~~ <sup>nioby</sup> że je wywracam, aby beczynny nie stać.

Widziałem tam niesamowite rzeczy. Widziałem księży, którzy toczyli ciężki walec drogowy, ubijając nim drogę na Industriefolie I. Widziałem w pewnej chwili, jak tym księżom kapo kazał się toczyć po ziemi. To był listopad, padał deszcz ze śniegiem. Ludzie ci musieli tarzać się po ziemi, a potem wpędzili jednego pod walec i przez niego kazali walec przeciągnąć.

10-ty dzień rozpraw.

MN / MD.

133

1047

2/5.

Widziałem taki obrazek: Po przejściu przez bramę na zakrę-  
cie do dalszych bloków stało 5-ciu skatowanych starców izraeli-  
tów, a nad nimi tablica z napisem niemieckim: "Oto są sprawcy  
dzisiejszej wojny". Przez nich przelewa się dzisiaj krew, przez  
nich cierpicie".

Biuro Udostępniania i  
Archiwizacji Dokumentów



10-ty dzień rozpraw

JL/SW

3/1

1048

Oczywiście ludzie ci byli już w agonii, już nie mogli stać tylko niektórzy leżeli, inni siedzieli.

Kąpiele. Kto z nas nie lubi kąpać? Ale kąpiel oświęcimska wyglądała w 1940 r następująco: Listopad. Stoimy na placu apelowym. Blokowi Wierzbica Stefan obecnie aresztowany, każe się nago rozebrać do naga. Ściągamy ze siebie wszystko w pośpiechu, jak najprędzej. Wolno nam tylko na nogach mieć buty. Wierzbica ponagla i my się spieszymy, żeby jak najprędzej stanąć czwórkami i znaleźć się w pierwszej 50-tce, na bloku bowiem Wierzbicy - był to blok 10-A sąsiadujący z blokiem 11 - było przeszło 300 ludzi. Idziemy nago do kąpieli, Deszcz ze śniegiem tnie nasze ciała. Pierwsza 50-tka idzie do kąpieli, druga, trzecia i czwarta stoi i czeka na swoją kolej. Kąpiel niedługo trwa. Polega na tym, że na parę minut odkręca się kurki, stajemy pod zimnym jak lód <sup>przynikiem</sup> tusem i z powrotem trzeba biec bez ręcznika, bez ubrania, żeby się ubrać. Oto kąpiel - bez mydła, bez ręcznika.

Widzieliśmy, gdy SK - Strafkompagnie była jeszcze na bloku 11 i ludzi tych używano do pracy obozowej. Widziałem, jak ci ludzie nosili słupy 4 - 5 metrów długości, służące do ogrodzenia Oświęcimia na odcinku dd drogi głównej. Słupy te były bardzo ciężkie, bo głowica, która szła do ziemi, miała bok około 20 cm. Słupy te nosiło 20 ludzi, którzy ułaniali się pod tym ciężarem. Krew sączyła się z ich głów, porozbijane mieli ciała, poszarpane ubrania, kapo zędał się nad nimi, a przez okna patrzyła na to rodzina Hoessa, bo w sąsiedztwie mieszkał Hoess.



10-ty dzien

4/1

W50

W listopadzie 1940 roku staliśmy od południa do wieczorem godz. 9. Nie wolno było nam się ruszać z miejsca. Blokführerzy poszli do sąsiednich bloków i obserwowali, kto się poruszył. Podchodzili, walili kijami. Potrzeby fizjologiczne zaspokajaliśmy na miejscu. Zimno, deszcz ze śniegiem, a my ubrani w drelichy, bez bielizny, bez czapek. Każdy z nas kostniał, ogrzewał się jakoś wewnątrz, ażeby wytrzymać. Nie wszystkim to się udało. Jako pokłosie tego apelu zniesiono wówczas do izby chorych 120 przeziębionych, zamrożonych, wycieńczonych. Na to wszystko pyrzył Hoess, który skarżył się do przybyłego Himmlera, iż martwi się, że za wielka śmiertelność jest w obozie, co robić, żeby ją zmniejszyć.

Pisanie listów. Każdy więzień musiał napisać list. Ewidencję prowadził blokowy. Była miesięczna kreska. Rodzina pragnęła wiadomości, ale jak zdobyć ten list. Nie dawali. Musiało się kupić za porcję chleba. Porcję chleba zapłacić za list? Hoess, nie stać cię było dać nam papieru i listowego? Pierwszego listu nie pisałem. Powiedziałem sobie: „Nie będę się okradał”. Kupiłem później, gdy listy potaniały. W obozie <sup>istniało również</sup> prawo podaży i popytu; kiedy wszyscy listy pisali - listy były najdroższe, jak nie pisali - to taniały. Napisałem w 2 tygodnie później.

Praca przy rozbiórce domów. Więzień bez względu na stan domu musiał stać, chodzić po dachu; niesiono z powrotem trupy. Otaczaliśmy nas wkoło SS-mani, kapowie i każdemu dawali po 25. Za co? To był „sport”, była to ich rozgrzewka.

Takie było nastawienie w obozie w 1940 roku wytworzone przez ówczesnego komendanta obozu, Hoessa.

W obozie przy pracy nawet nie można było przejść spokojnie. Chodził SS-man z wilczurą. Mówiono, że to był pies

Lagerführera Fritscha. Rzucił się na więźniów, gryzł, tym bardziej, im bardziej się ktoś bronił. Skoczył raz na mnie. ~~Wgryzł się w moją rękę~~ Pracowałem szczęśliwie pod dachem, idąc do ustępu. Widzę - pies. Nie czas uciekać. Pies goni i chwyta. Chwyta za udo. Zawyłem, wpił się zębami. Stałem jak wryty. Pies pogryzł, wreszcie puścił i skoczył na drugą ofiarę. Tak pogryziony przez psa poszedłem do szpitala. Rana nie mogła się zagoić. Pies tak strasznie pogryzł mego kolegę Stanisława Mazurkiewicza, któremu wytworzyła się flegmona, że trzy miesiące musiał być w szpitalu i był bliiski śmierci.

Widzę, że resztki życia ze mnie wylatują. Widzę, że daleko temu niepodobałam. Z dawniejszego sportowca zrobił się ze mnie cień człowieka, szkielet, spuchnięte nogi, podpuchnięte oczy, skąby, widzę, że z każdym dniem jest gorzej ze mną. Muszę starać się o zajęcie gdzieś pod dachem, aby znaleźć ochronę od śmierci. Dzięki jednemu ze znajomych udało mi się dostać miejsc-e w stolarni. To było o wiele lepiej dla mnie.

Znalazłem się przy warsztacie, przy heblu. Zdałem egzamin, podobała się moja podtawa przy heblu, bo cośkolwiek znałem. Zdałem egzamin na majstra. ~~Tak było~~ Tu zaczął się drugi etap mego życia, bez porównania lepszy, bo byłem w cieple, a ciepło, znaczy tyle, co kawałek chleba, a może nawet więcej.

W lipcu 1942 roku udało mi się uzyskać zajęcie w kancelarii obozowej ~~na~~ dzięki temu, że ładnie piszę, kaligraficznie. Z powodu wielkiego nasilenia transportów żydowskich potrzeba było rozbudować biuro, potrzeba było wielu pisarzy i tak zdałem egzamin. To był trzeci etap mego życia, jeden z <sup>najważniejs-</sup> ~~kluczowych~~ szcych, albowiem siedząc w obozie oświęcimskim nie patrzyłem obojętnie na to, co się dzieje, by przeżyć, patrzyłem krytycz-

\* 10-ty dzień

4/3

1052

nie i robiłem sobie notatki. Wszystkie fakty notowałem, albowiem pamięć zawodzi. Stąd też, z chwilą, kiedy znalazłem się w kancelarii obozu, cieszyłem się niesłychanie, że będę wprost u źródła i posiadał te ~~ważne~~ cenne dla nas wiadomości. Ze względu na ograniczony czas streszczę się i opowiem najważniejsze rzeczy pobytu mego w kancelarii obozu. Nie będę opisywał organizacji obozu, rodzaj więźniów, przejdę tylko do tych fałszerstw i różnych kłamstw, jakie popełniały władze obozowe w stosunku do więźniów.

Prok.Cyprian: Wysoki Trybunał, muszę poprosić o kilkuminutową ~~przerwa~~ przerwę.

Przew.: Zarządzam przerwę.

(Po przerwie)

Przew.: Proszę kontynuować.

Swł.Dzibek: Pracując w kancelarii obozowej zauważyłem, że rozstrzelanych więźniów od roku 1940 do 1941 prowadzono w księdze głównej i kartotece jako Überstelllet, to znaczy przeniesienie do innego obozu. Stwierdzam to na podstawie dokumentów tzw. abgangowych, które składałem w specjalnej do tego celu teczce. Stwierdzam, że wszystkie egzekucje, jakie były na terenie obozu, były dwojakiego rodzaju: egzekucje urzędowe, zatwierdzone przez Berlin i przez władze wyższe i egzekucje urządzone na własną rękę przez władze obozowe.

Jaki dowód na to?

Otóż listy zmarłych egzekucyjnie robiła kancelaria, gdzie pracowali SS-mani i je dostawaliśmy gotowe, a listy zmarłych rozstrzelanych, pomordowanych ma własną rękę,

10-ty dzień

4/4

1053 139

robiła kancelaria szpitalna, dodając do tego fałszywe meldunki śmierci. Te rzeczy są znane na podstawie zeznań poprzednich świadków. Chciałbym stwierdzić, że ludzie ci, zamordowani przez nasze władze byli w kartotece notowani, jako zmarli naturalną śmiercią.

Że w Oświęcimiu coś nie było dobrze z naszymi władzami obozowymi świadczą tzw. komisje, Besuchy, które od czasu do czasu do Oświęcimia zjeżdżały. Przed jednym takim Besuchem, nie pamiętam miesiąca, wpadł do kancelarii naszej Rapportführer Hertwig i mówi, abym natychmiast wyszukał wszystkie dokumenty śmierci, Todtenlisty, od roku 1940 do ostatniej daty. I te wszystkie listy zabrał. Pytałem się kolegów, którzy pracowali bliżej, co się stało z tymi listami. Zostały spalone. Było więc coś nie w porządku w obozie oświęcimskim wobec wyższych władz, ~~Władze obozowe wykonywały~~

Że władze obozowe wykonywały egzekucje na własną rękę świadczy fakt następujący: Przyszedł do mnie jeden z SS-manów, żebym mu dał czerwony atrament. ~~Był~~ Miałem go jedynie, prowadziłem bowiem Hauptbuch, gdzie robiłem wzmianki, dokąd więzien był przeniesiony. Bierze trzecią Hauptlistę, w której byli notowani więźniowie od nr. 25.600 w górę i w jednym miejscu coś pisze pod "uwagą" i w drugim. Po pewnym czasie, kiedy tego nie zauważyłem, szukam tych notatek i znajduję przy Reinholdzie, blokowym z 22 A bloku - "gestorben" - zmarł, i drugiego kapo Walter - nie pamiętam nazwiska również: zmarł. Wieczorem musiałem uzgodnić stan liczby więźniów. Przychodzi Distel i mówi, że 2 więźniów "ab", odliczyć ze stanu. Pytam się dlaczego. - "Do czego ci to?" - Muszę wiedzieć, bo prowadzę Haftlingsliste. Muszę napisać, dlaczego z obozu odeszli i przesunąć kartotekę do Abgangu. To się nie ukryło przed nami.

1054 140

10-ty dzień

4/5

Pytałem się później, chodziło o ilość jakiegoś złota, którą ci więźniowie mieli na własną rękę gdzieś zdobyć, która najwłaściwiej została zabrana przez ówczesne władze obozowe i nie na podstawie sądu, tylko osądzeni przez władze obozowe zostali straceni.

28 października 1941 roku w dzień sw. Tadeusza wybrano 260 więźniów z obozu, przede wszystkim Tadeuszy, z transportu lubelskiego, z Zamojszczyzny, zabrano ich na blok 11 i rozstrzelano.

Władze obozowe krępując się wielką ilością mordowanych, w tych dniach, kiedy były wielkie egzekucje, przysyłały listy częściowe, rozkładano pomordowanych na poszczególne dni, ażeby nie było za wiele jednego dnia. Tak zrobiono z 96 chłopcami, o których w gazetach czytałem, że podawano liczbę 86. Ustalam ją na liczbę 96, bo taką liczbę przyjęliśmy do stanu obozu w Brzezinkach. Do kancelarii obozowej dostała się ta lista w 3 grupach, podzielona na 3 części.

Biuro  
Archiwizacji

10-ty dzień rozpraw

5/1

1055

Druga grupa takich straconych, to była grupa 84 chłopców, który straceni zostali w Brzezince. Kancelaria bowiem głównego obozu, obejmowała wszystkie obozy na terenie całego Oświęcimia, który w r.1944 podzielony został na trzy części: Obóz nr I Oświęcim, obóz nr II Brzezinki-Budy-Babice, obóz nr III Monowice ~~xxwszystkieobozy~~ ~~ixkax~~ i wszystkie obozy pracy w kopalniach, fabrykach i t.d.

Wypadałoby mi powiedzieć nasze straszne nastroje, kiedy powiedzmy rozstrzelano 12 kolegów, przeważnie inżynierów, wypadałoby mi powiedzieć o egzekucji, która się odbyła 29 grudnia 1944 r. ,gdy przeżywaliśmy niezwykle dni,

gdy skazańcy pędzeni przez kapo stanęli pod szubienicą. Gdy ówczesny Lagerführer Hessler odczytywał im wyrok śmierci Swierczyna Bernard -- krzyknął: Niech żyje Polska,

niech żyją nasze rodziny, a za nim ~~Marx~~ powtórzył to samo Piąty Piotr. Pozostali skazańcy Niemcy zaczęli wołać: <sup>Nieder mit dem Hitlermörder</sup> Nieder mit braunen Terror! / wołał: ~~nieszczęśliwy~~ Es lebe

Stalin, es lebe Kommunismus. Na cały obóz rozległ się ten <sup>rewolweru</sup> okrzyk. <sup>Kapoway</sup> okładał ich rękojesciami ~~karabinów~~, ~~hiki~~

~~tek~~, ale jeszcze, gdy wisieli z ust ich wrywał się charakterzący okrzyk. Tak zginęli w walce z hitleryzmem, z han-

dytyzmem. Tych trzech Niemców nazywało się: Wesely Ludwik, Burger Ernst, Frymel Heinz.

Wypadało by mi jeszcze, chociaż czas mam bardzo ograniczony, wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. Wyczytałem w dziennikach, że padły tu słowa, że w Oświęcimiu porządny więzień mógł żyć najwyżej trzy miesiące. Stwierdzam, że tak jest. Więc któż przeżył obóz? W takim razie z obozu wyszli ludzie, ~~ludxx~~ którzy żyli kosztem innych, którzy może wpływali kosztem swoich kolegów? Nie. Z obozu wyszli ci, którym udało się znaleźć dobre miejsce pracy. Miejsce pod dachem. A więc różnego rodzaju specjaliści, rzemieślnicy



Inteligencja z obozu nie wyszła, bo wyjść nie mogła. Myśmy się załamywali psychicznie. Stwierdzam z całą świadomością, że więzien w obozie, gdy się załamał psychicznie, musiał zginąć w jednym tygodniu. Mimo bicia, mimo sztyka, trzeba było żyć nadzieją, mieć ogromnie dużo silnej woli. Trzeba było wielkiego zaparcia się siebie, żeby przetrzymać tę gehennę.

To też po przebyciu Melku, po przebyciu Ebensee, gdy 8 maja 1945 r. wyzwolili nas Amerykanie, powiedziałem sobie: „Dzień <sup>ten</sup> ~~ten~~ wpiszę do mojej metryki, jako dzień moich <sup>drugich</sup> ~~moich~~ urzędzin. ~~Nachemxbyxxxkoxxxyl.~~”

Na tym bym skończył. Nie poruszam już innych faktów.

Przewodn.: Ponieważ świadek był przez długi okres w Oświęcimiu, może zechce powiedzieć, czy znane mu są wypadki jakichś szczególnych okrucieństw w stosunku do więźniów, a w szczególności „czy znał takie wypadki?”

Świadek: Tak jest. ~~Tak~~ To co opowiedziałem Wysokiemu Trybunałowi, to charakteryzuje przeważnie rok 1940. Te okrucieństwa z biegiem czasu zmniejszały się. SS-mani nasycili się naszą krwią. Zielonowinklowiec niemiecki, który był naszym kapo powiedział mi, że więcej już zabijać nie będzie. Rozmawiałem też z Hansem Timerem. Powiedział mi, że zabił 800 więźniów, ale więcej już zabijać nie będzie, bo sam został okrutnie pobity, gdyż ukradł jakieś złoto, czy coś takiego.

Ja sam zostałem raz strasznie pobity. Nie mówiłem o tym, bo to są bardzo osobiste przeżycia. Raz z fałszywego doniesienia dostałem 25 batów. Chciałem się rzucić na druty, ale stały mi w pamięci dzieci, zapanowałem nad sobą i powiedziałem sobie, że jeszcze i to przeżyję.

10ty dzień rozpraw

JL/SW

5/3

1057

Specjalnym okrucieństwem odznaczał się morderca SS-man Storch, który wślawił się przy ostatnim transporcie z Melku do Ebensse, a którego w Oświęcimiu zwaliśmy "ducicielem". Gdy zobaczył on więźnia słabego, chudego, tak że była to tylko skóra i kości, chwycił go za gardło i ścisnął oburącz, a gdy ofiara chwiała się na nogach i padała, czekał chwilę patrząc, czy jeszcze żyje, a potem skakał mu na piersi butami i zabijał. To widziałem na własne oczy.

Przewodh.: Czy świadek miał styczność z oskarżonym w czasie swego pobytu w obozie?

Św.: Dwukrotnie oskarżony był w kancelarii obozowej i tam go widziałem. Czasem całymi tygodniami do obozu nie zaglądał. Działal, ale poza ramami obozu.

Prok. Cyprian: Chciałbym zapytać świadka, czy świadkowi wiadomo o wypadkach ucieczki z obozu?

Św.: Tak jest. Ucieczki są mi dobrze wiadome, bo tymi rzeczami interesowałem się i miałem z nimi, że tak powiem, urzędowo do czynienia. Gdy uciekł więzień, momentalnie dostawaliśmy jego numer i musieliśmy podać jego imię i nazwisko, jego pobyt i pracę. Oczywiście w obozie było wówczas ogromne poruszenie dlatego, że nam nas zawsze się to skrupiało.

Znam niezwykle ciekawe ucieczki różnych kolegów. Drżeliśmy z przerażenia na ryk syreny, która była tak głośna, że nie można było przemówić do siebie, a z drugiej strony była pewna radość, że może jeden z nas znajdzie się na wolności i opowie co się tu dzieje. Bo przyznam się, że ja wierzyłem, że wyjdę, ale takich było mało. Wszyscy wiedzieli, że w obozie zginąć muszą, więc radość była wielka.

Pamiętam ucieczkę w 1942 r. w czasie Zielonych Świąt, gdy uciekło 4-ch więźniów.

10-ty dzień rozpraw.

MN / MD.

144

1058

6/1.

Trzej przebrali się w strój SS-mański i zabrali komendantowi Hösso-  
wi samochód. Była to niedziela, po urodzinach Hässa, więc przy ta-  
kich uroczystościach SS-mani zwykle byli popici i mniej pilnowali.  
Skuli jednego z kolegów łańcuchami i jak wielkiego przestępcę wy-  
wieźli poza druty. I w ten sposób znaleźli się na wolności. Pamię-  
takem wszystkie ich nazwiska, ale zapomniałem. Wiem, że jeden nazy-  
wał się Bendera. Poza tym był cały szereg ucieczek, które mógłbym  
scharakteryzować, jako bardzo ciekawe.

Prok. Cyprian: Czy świadkowi znane są wypadki ludożerstwa w obo-  
zie?

Sw. Dziopek: Owszem. Było to w r. 1941. Na blok II Boger przypro-  
wadził dwóch młodych chłopców, górnoślązaków. ~~Zamknął~~ Zamknął  
ich w bunkrze, klucz zabrał i zabronił komukolwiek wstępu do nich.  
Po dwóch tygodniach - opowiadał mi to kolega, który tam pracował -  
gdy otworzono ten bunkier, oczom przedstawił się straszny widok.  
Jeden jeszcze żył, ale drugiemu wykroił część klatki piersiowej  
i zjadał ją. Drugi wypadek był w laboratorium w Rajsku. Tam odby-  
wały się różne sekcje i tego rodzaju prace, więc gotowano trupy  
w kotle. Jeden z więźniów wziął kawał mięsa i zjadł. Zauważyli to  
koledzy i bardzo zwymyślali go. Trzeci wypadek był w Ebensee,  
kiedy był straszliwy głód. Tam publicznie wykrawano z trupów ka-  
wały klatki piersiowej, pośladki i to nawet sprzedawano za papie-  
rosy.

Adw. Upreit: Mam pytanie do świadka. Jak zrozumiałem, świadek  
zeznał, że z oskarżonym zetknął się tylko kilkakrotnie w czasie je-  
go bytności w kancelarii obozowej. Poza tym należałoby z oświadcze-  
nia świadka wnosić, że z oskarżonym się nie stykał.

Sw. Nie.

Adw. Umbreit: Jak wytłumaczyć sobie wobec tego słowa na po-

10-ty dzień rozpraw.  
-----

MN / MD.

145  
1059

6/2.

czątku zeznane przez świadka, że Höss skarżył się Himmlerowi, że śmiertelność jest zbyt duża. Czy świadek to słyszał sam, czy od osób trzecich?

Śwd. Dzipek: Ja to wyczytałem w dziennikach. Mnie tak zirytowało to oświadczenie, że zareagowałem tu dzisiaj.

Adw. Umbreit: Z którego dziennika świadka wyczytał?

Śwd. Zdaje się, że to było w „Dzienniku Polskim”.

Adw. Umbreit: Więc świadek o tym fakcie dowiedział się z gazety. Ale świadek to zeznawał, jako fakt. Czy świadek dowiedział się o tym z prasy?

Śwd. Tak jest.

Adw. Umbreit: Jeszcze jedno krótkie pytanie. Świadek wyjaśnił, jakie dwa rodzaje egzekucji odbywały się na terenie obozu, w szczególności, że jedna egzekucje odbywały się na podstawie urzędowego zatwierdzenia, a drugie były zarządzane przez władze obozowe. Czy świadkowi nie wiadomo o tym, że przychodziły transporty i z tymi transportami razem przychodziły listy osób ~~wyrażnie~~ wyraźnie oznaczonych z poleceniem wyniszczenia tych osób w sposób nieznaczny, nieoficjalny?

Śwd. Myśmy otrzymywali w kancelarii t.zw. Zuganglisty. Tam było tylko wymienione imię, nazwisko, data urodzenia, zawód, data aresztowania i władza policyjna, która danego więźnia dostarczyła do obozu. Przypominam sobie jeden fakt, który należałoby może wyjaśnić. Do kancelarii obozowej nadchodziły listy, na których widniał z boku znak SB, a pod spodem tylko numer bez nazwiska. Byli to więźniowie, którzy zostali zagazowani. Robiąc raporty, zestawienia miesięczne, musiałem w końcowym ustępie na drugiej stronie napisać ilość więźniów SB z uwagą /kilka słów po niemiecku/ - jakby tu przetłumaczyś po polsku: Szczególnie straceni, czy

